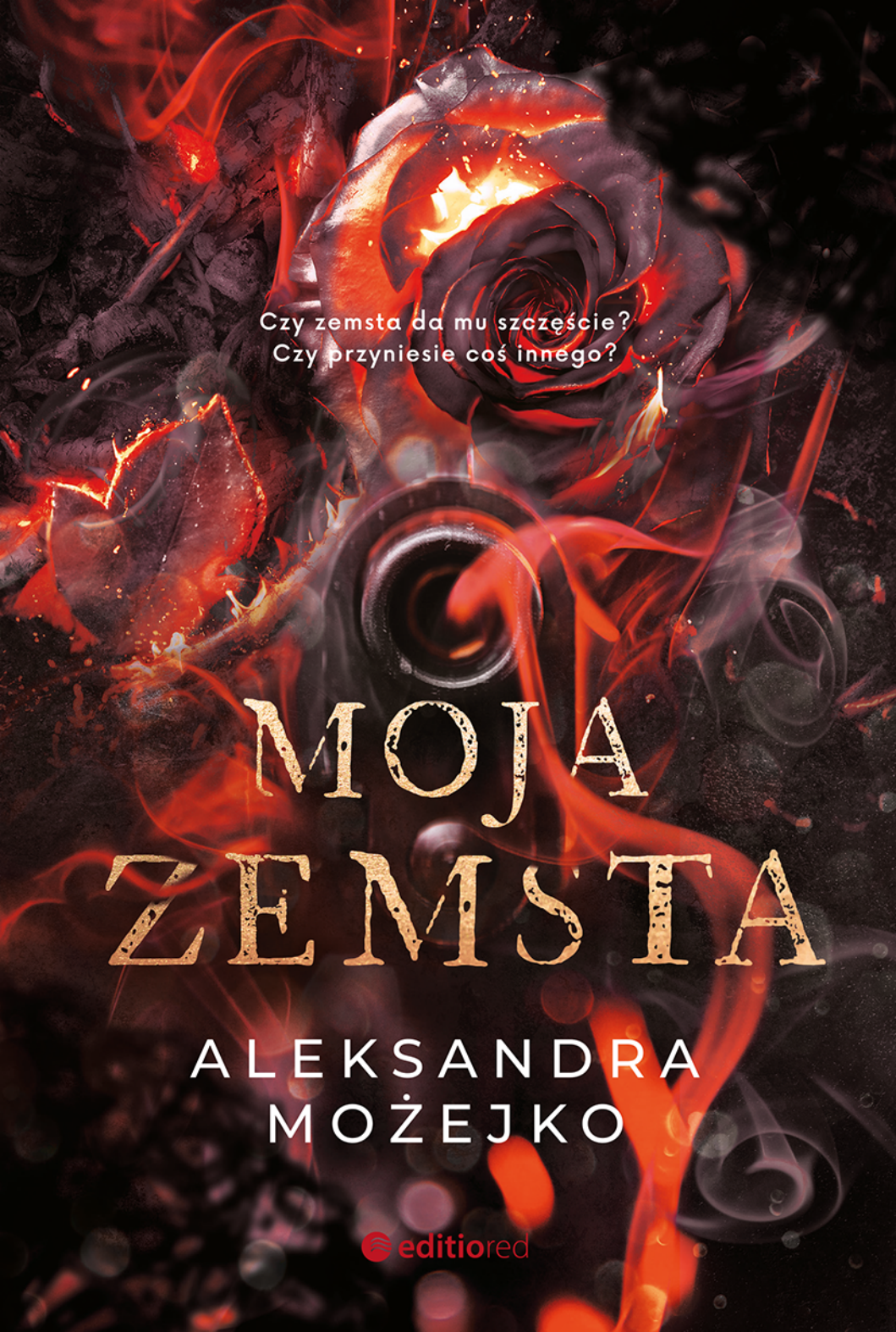




Czy zemsta da mu szczęście?
Czy przyniesie coś innego?

MOJA ZEMSTA

ALEKSANDRA
MOŻEJKO

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/mojzem>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9800-9

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Umowa

Marcello

Dzisiaj jest ten dzień. *Dzień mojej zemsty.*

Nie sądziłem, że go doczekam. Ale udało się, wypuszczam głośno powietrze i opieram się o skórzany fotel. Patrzę na ogromne okna w swoim gabinecie, które sięgają od sufitu aż po podłogę i ukazują piękną panoramę miasta. Miasta, które żyje o każdej porze dnia i nocy. Jedyne w swoim rodzaju. To właśnie tutaj czuję się niczym bóg. Każdy w tym mieście wie już doskonale, kim jestem. I wie, że wszystko, co tylko wpadnie mi w dłonie, zamienia się w czysty zysk. Na ostatnim piętrze mojego wieżowca mieszczą się tylko biura moje i mojego młodszego brata oraz sala konferencyjna. Bram tego królestwa niczym cerber strzeże moja sekretarka, jedyna kobieta, która jeszcze potrafi ze mną wytrzymać — Molly.

Posiadam wszystko. Drogie samochody, dobrze prosperującą firmę i luksusowe rezydencje. I tyle pieniędzy, że nawet do końca życia nie dam rady ich wydać. Ale nie mam jednego. Jednej rzeczy, do której dążyłem przez ostatnie lata. Aż do dzisiaj. Dzisiaj to się zmieni i będę mieć wszystko, czego pragnąłem. Tą ostatnią rzeczą jest *zemsta*. I to właśnie dzisiaj ją dostanę.

Wypuszczam powoli powietrze i czuję ekscytację, jakiej od lat nie doświadczyłem. Czekałem na ten dzień prawie dziesięć lat. Dziesięć długich pierdolonych lat. Podnoszę srebrną ramkę, jedyny akcent w całym moim biurze, który jest oznaką mojego człowieczeństwa. Tak kiedyś stwierdziła Molly. Spoglądam na zdjęcie swoich rodziców. Moja matka jest na nim taka piękna. Ma długie ciemne włosy upięte w ciasny kok, z którego nie wystaje żaden kosmyk, jasną cerę, jak u porcelanowej laleczki,

niebieskie oczy przypominające lazuru morze lśnią radością. Boże, tamtego dnia była taka szczęśliwa. I właśnie taką ją pamiętam. Nigdy nie widziałem na jej twarzy smutku — tylko miłość do nas i do ojca. Kochała naszą rodzinę i spajała nas wszystkich razem niczym klej. Ojciec mimo swojego groźnego wyglądu i ciężkiego charakteru był dla mnie i mojego brata kimś w rodzaju bohatera. Chociaż ciężko pracował każdego dnia, co wieczór był w domu na kolacji. Nawet jeśli zaraz po niej musiał wracać do biura, zawsze był obecny. Kochałem go za to, ale to matka była dla mnie wszystkim. To ona pokazała nam, czym potrafi być kochająca się rodzina. Niestety, wraz z jej odejściem odeszły też radość i miłość. Ich miejsce zajęła paląca duszę chęć zemsty i osiągnięcia jednego tylko celu. Marzenie, które dzisiaj nareszcie się spełni. Uśmiecham się lekko i dotykam idealnej twarzy matki na fotografii, po czym cicho szepczę:

— Już niedługo, kochana mamo, pomszczę was, zobaczysz. Już niedługo.

Z zamyślenia wyrwa mnie pukanie do drzwi.

— Wejść! — warczę, pośpiesznie odkładając ramkę na miejsce.

Do gabinetu wchodzi mój młodszy brat Adriano. Jest tak podobny do matki. Takie same niebieskie oczy i te ciemne włosy. Ja, no cóż, jestem cały ojciec. Mocna szczeka, ciemne, czarne jak smoła włosy i brązowe oczy. Prawdziwy męski Włoch, jak to matka lubiła mówić o naszym ojcu.

Adriano sygnalizuje, że wszyscy czekają na mnie w sali konferencyjnej.

— Jesteś gotowy, bracie? Dzisiaj nareszcie dostaniemy to, co należy do nas. Zabierzemy staremu Monroe wszystko. Już się nie mogę doczekać.

— Klaszcze w dłonie z wielkim uśmiechem.

— Gotowy.

— Chodźmy, nie każmy naszym gościom dłużej czekać.

Uśmiecham się do Adriana, zapinam drogą marynarkę od Armaniego i poprawiam złotego rolexa, po czym wychodzimy z gabinetu i kierujemy się do sali konferencyjnej. Przed wejściem stoją ochroniarze — zarówno moi, jak i Enza Monroe, który zniszczył moją rodzinę. Człowieka, który w jeden wieczór zburzył cały mój świat. Odebrał mi wszystko to, co kochałem najbardziej. A dzisiaj ja zniszczę jego. I to jego świat zapłonie. Pozostanie tylko popiół.

Wchodzę do sali konferencyjnej i od razu go zauważam. Siedzi dumnie przy stole wraz ze swoim bratem Stefanem i doradcą Isaakiem. Ostatkiem sił powstrzymuję się od wyrwania broni jednemu z ochroniarzy i wpakowania w niego całego magazynku. Doskonale zdaję sobie sprawę,

że taka śmierć byłaby dla niego za łagodna i zdecydowanie zbyt szybka. Chcę, aby cierpiał, aby również jego cały świat się zawalił. Tak jak mój dziesięć lat temu.

— Witam, panowie, mam nadzieję, że nie musieliście na nas długo czekać.

Rozpinam guzik marynarki i z wielkim uśmiechem siadam naprzeciwko nich. Mój brat robi dokładnie to samo. Enzo spogląda na mnie i Adriana, po czym wybucha:

— Dosyć tego, Manfredo! Obaj wiemy, że nie jesteśmy tutaj dla przyjemności, więc po co udawać. Podpiszmy te pierdolone dokumenty i miejmy to za sobą. Żebym już nigdy nie musiał cię oglądać.

Zerkam na Enza i jego towarzyszy i już doskonale wiem, że podjąłem słuszną decyzję, zmieniając swoje plany. *Nie, nie zmieniając, modyfikując je*, poprawiam się w myślach i spoglądam na zebranych z lekkim uśmiechem.

— Drogi Enzo, ale po co ta wrogość? — Siadam swobodniej w fotelu i kładę dłoń na blacie. Stukając dwoma palcami, mówię spokojnym głosem, mimo że w środku cały aż kipię od złości: — Masz problemy i obaj wiemy, że bez mojej pomocy z nich nie wyjdiesz. Jestem tutaj, aby ci pomóc. No chyba że chcesz stracić nie połowę swoich firm, ale wszystkie. Bo tak właśnie będzie, jeśli za miesiąc pójdą na otwarty rynek.

Enzo wstaje i uderza dłońmi w stół. Kątem oka zauważam, że moi ochroniarze reagują. Podnoszę dłoń, by ich uspokoić i dać im sygnał, że wszystko jest dobrze. Doskonale zdaję sobie sprawę, że to tylko żałosna próba pokazania, że on nadal ma władzę. Ale obaj wiemy, że tak nie jest. Stracił ją parę miesięcy temu, wpadając w moją pułapkę. A teraz czas na zapłatę. Zapłatę, którą odbiorę z przyjemnością.

— Nie chrzań, Marcello! Obaj dobrze wiemy, że mam problemy przez ciebie. — Wskazuje na mnie palcem, czym wywołuje uśmiech na mojej twarzy. — Nie udawaj, że chcesz mi pomóc. To wszystko twoja wina.

— Enzo, uspokój się i usiądź. — Stefano spogląda to na mnie, to na Adriana, po czym mówi spokojnym głosem: — Panie Manfredo, zarówno mój brat, jak i ja zdajemy sobie sprawę z tego, iż to spotkanie jest dla nas ważne. Jednak jest także dosyć trudne. Jeśli podpiszemy ten dokument, stracimy połowę majątku, połowę naszych firm. To nie jest łatwa decyzja.

Kiwam lekko głową. Nie chcę im jeszcze zdradzać, że nie tylko połowę majątku stracą. Ani że to dopiero początek tego, co dla nich zaplanowałem. Ten mały sekret zachowam dla siebie. Przynajmniej na razie.

— Oczywiście. Jest jeszcze jedna mała sprawa, zanim podpiszemy dokumenty, panowie.

— Czego jeszcze chcesz?! Mało ci, Manfredo? Zabrałeś już prawie wszystko, co mam — warczy Enzo.

Nie wszystko, mówię sam do siebie w myślach. *Nie wszystko*.

— Nic, czego nie możesz mi dać. — Patrzę Enzowi w oczy i mówię bardzo powoli, akcentując imię: — Elizabeth Rose Monroe!

Tak jak podejrzewałem, Enzo jest w szoku, jego twarz robi się na przemian czerwona i blada. Siada na fotelu i zdezorientowany spogląda na mnie, milcząc. Parę razy stara się coś powiedzieć, ale nie jest w stanie. Po chwili, która trwa prawie wieczność, stary głupiec nareszcie się odzywa.

— Moją córkę... Co to znaczy?! Co ona ma wspólnego z naszymi interesami?! Ona jest... Nie... pozwolę...

— Podpiszę dokumenty pod jednym warunkiem: że oddasz mi swoją córkę. — Daję mu chwilę na oddech i kontynuuję: — Elizabeth zostanie moją żoną albo nici z umowy. I pomocy tobie.

— Po moim trupie! — Enzo zrywa się i spogląda na mnie z mordem w oczach. — Nie oddam ci mojej córki! Już wolę ją lub siebie zabić niż powierzyć ją tobie! Słyszysz mnie, Manfredo?!

Doskonale wiem, że zmienia zdanie. Nóż, który ma na gardle, z każdym dniem coraz bardziej wbija się w skórę, a Monroe nawet nie wie, że to dopiero początek. Wstaję więc powoli, zapinam marynarkę i z wyższością i spokojem w głosie mówię:

— A więc nasze spotkanie dobiegło końca. Dziękuję, panowie, za przybycie. Do zobaczenia na licytacji. Wtedy kupię waszą firmę za grosze, a wy nie będziecie w stanie spłacić nawet połowy waszych długów i wyładujecie na bruku.

Kiedy odchodzę, słyszę, jak Stefano tłumaczy coś po cichu bratu. Gdy jestem już prawie przy drzwiach i mam zamiar opuścić salę, dociera do mnie cichy głos zdruzgotanego Enza:

— Dobrze.

To sprawia, iż wewnątrz krzyczę z radości. Uśmiecham się sam do siebie, po czym powoli odwracam do mężczyzn, udając obojętność. Widok złamanego Enza napawa mnie radością. Chłonę każdą sekundę tej sceny

i cieszę się, że na sali są kamery. Z przyjemnością będę oglądał nagranie, bo to właśnie pragnąłem zobaczyć. *Jego cierpienie*. Doskonale wiem, że to jeszcze nie koniec. To dopiero początek, a on już wpadł w moje sidła zemsty.

— Świetnie, w takim razie jutro w południe przyjadę do was, aby poznać swoją narzeczoną. Mam nadzieję, że wam to odpowiada. I panowie, proszę pamiętać: bez ślubu nie ma kontraktu.

Odwracam się i wychodzę, nie dając im nawet szansy na odpowiedź. Nie potrzebuję jej. Wiem, że Enzo zrobi to, czego będę od niego oczekiwał. Słyszę, jak Adriano za moimi plecami cicho się śmieje. Kiedy tylko wchodzimy do gabinetu, zamyka pośpiesznie drzwi i wybucha głośnym śmiechem, prawie upadając na podłogę.

— Widziałeś, kurwa, minę Enza, kiedy mu powiedziałeś o jego córce? To było zajebiste. — Ociera łzy i spogląda na mnie. — A tak w ogóle to co to za sprawa z tą Elizabeth? Nic nie mówiłeś, że taki jest plan. Nie narzekam, bracie, ale sam byłem zdziwiony.

Siadam za biurkiem i kątem oka zerkam na ramkę.

— Chcę nie tylko odebrać mu firmę i majątek, chcę go zniszczyć. Chcę, aby cierpiał tak samo, jak my i nasi rodzice. A co bardziej go zaboli niż utrata jedynej, ukochanej córki? I zięć taki jak ja?

Uśmiecham się do Adriana. Siada na fotelu po przeciwnej stronie biurka i patrzy na mnie już z poważnym wyrazem twarzy.

— Może i masz rację, bracie. Ale małżeństwo? A co, jeśli ona jest brzydka? Poza tym... sam już nie wiem... to takie niepodobne do ciebie. Ślub?! Serio, bracie?

Wyciągam z biurka folder i rzucam go Adrianowi na kolana. Otwiera go z ciekawością, po czym głośno krzyczy.

— To ona! Kurwa, bracie, ona jest śliczna! Jeśli ty się z nią nie ożenisz, ja się chętnie poświęcę. Chociaż taka żona u boku to żadne poświęcenie. Już rozumiem, dlaczego wymyśliłeś taki plan. Cholera, spójrz tylko na to ciało.

Adriano poprawia spodnie, pod którymi już odznaczył się jego fiut, i oblizuje usta. W tej chwili coś dziwnego przelatuje przez moje ciało, coś na kształt zaborczości albo zazdrości o nią. Czy to w ogóle możliwe? Patrzę na brata, który nadal w milczeniu przygląda się zdjęciom. Ponad miesiąc temu nakazałem swoim ludziom, aby je zrobili. Przyznam szczerze: sam nie spodziewałem się wtedy, że ona będzie tak wyglądać.

Nie dziwię się więc, że Adriano tak zareagował. Bo to prawda — Elizabeth Rose Monroe jest piękną kobietą. Ale to nie ma znaczenia, bo plan jest prosty.

Człowiek nie rodzi się potworem. To życie nas kształtuje. A moje właśnie nim mnie uczyniło. Moja przyszłość nie miała być taka. Oczywiście miałem przejąć firmę ojca, znaleźć sobie dobrą, piękną kobietę, taką jak moja matka. Ożenić się z nią i spłodzić potomka. Niestety w wieku szesnastu lat musiałem stać się dorosły. Musiałem zaopiekować się młodszym o cztery lata bratem, a wszystkie marzenia z dzieciństwa przepadły. Musiałem stać się kimś innym. Rekinem finansów, który po trupach wspina się na sam szczyt. Nie tego chciałem, ale nie narzekam, bo dzięki temu dzisiaj jestem tym, kim jestem: mężczyzną pozbawionym jakichkolwiek wyrzutów sumienia. Osobą, która za wszelką cenę dostanie to, czego pragnie. *To, co mi się należy.*

Wstaję powoli, biorę do ręki folder ze zdjęciami i przyglądam się uśmiechniętej kobiecie na nich. Patrzę na jej długie ciemne włosy, wąską talię, szczupłe nogi aż do samego nieba, na jej tyłek i cycki, które są idealne. Aż proszą się o dotyk. A te oczy! Boże, te oczy. Mimo że oglądam tylko fotografie, dostrzegam w nich iskry. Pragnę, aby błyszczały właśnie w taki sposób, kiedy będę w nią wchodził aż po sam koniuszek fiuta, i aby co noc krzyczała tylko moje imię. Jedno jest pewne: ta kobieta jest cholernie seksowna. Czuję, jak wyrzuszenie w moich spodniach zaczyna mnie uwierać, i to mnie jeszcze bardziej rozjusza. Nie mogę tak na nią reagować. Nie taki jest plan. Spoglądam na brata i zaciskam pięści, po czym warczę przez zaciśnięte usta:

— Zmienię jej życie w piekło! Tak jak jej ojciec zamienił nasze! Zapłaci za wszystko, co przez jej ojca musiała wycierpieć nasza rodzina.

Spis treści

Rozdział 1. Umowa	5
Rozdział 2. Poznanie	11
Rozdział 3. Dwa miesiące	17
Rozdział 4. Randka	23
Rozdział 5. Ślub	29
Rozdział 6. Dom	35
Rozdział 7. Noc	40
Rozdział 8. Moja	47
Rozdział 9. Śniadanie	53
Rozdział 10. Kłopoty	59
Rozdział 11. Będę przy tobie	65
Rozdział 12. Będę tęsknił	71
Rozdział 13. Przeżyję	77
Rozdział 14. Wpuść mnie	85
Rozdział 15. Jesteś w domu	91
Rozdział 16. Déjà vu	97
Rozdział 17. Prezent	103
Rozdział 18. Powiedz tylko słowo	111

Rozdział 19. Już niedługo	116
Rozdział 20. Synek	122
Rozdział 21. Bańka	129
Rozdział 22. Nigdy	135
Rozdział 23. Baby shower	142
Rozdział 24. Będzie dobrze	147
Rozdział 25. Prawda	153
Rozdział 26. Ślub	159
Rozdział 27. Zaręczyny	166
Rozdział 28. Wrócisz do mnie	172
Rozdział 29. Już po wszystkim	176
Rozdział 30. Razem	179

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

PRAGNAŁ TYLKO JEDNEGO. WRAZ Z NIĄ OTRZYMAŁ WIELE WIĘCEJ

Marcello Manfredo ma wszystko: drogie samochody, luksusowe rezydencje i doskonale prosperującą firmę. Pławi się w dostatku. Pieniądzy ma tyle, że do końca życia nie byłby w stanie ich wydać. Brakuje mu tylko jednego. Jednej rzeczy, o której marzy od dawna. Do niej dąży i pragnie jej tak, jak niczego innego na świecie. Wreszcie nadchodzi dzień, w którym zrealizuje swój plan. Tego dnia dopełni się jego zemsta.

Dziesięć lat wcześniej stracił oboje rodziców. Odebrał mu ich Enzo Monroe, sprowadzając na młodego Manfreda niewyobrażalny ból i wielką tęsknotę. Ponieważ jednak zemsta najlepiej smakuje na zimno, Marcello nie szaleje, tylko czeka na odpowiedni moment. Planuje, jak odebrać wrogowi wszystko. Nie tylko pieniądze i wpływy. Manfredo zażąda od Enza jego córki. By dopełnić zemsty, ożeni się z Elizabeth Rose Monroe. Oczywiście uczyni to wbrew jej woli...

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9800-9



9 788328 398009

Cena: 42,90 zł